



**JAK SPRÓBOWAĆ
DZIAŁAĆ
TAK, JAKBY
ISTNIAŁA JAKAŚ
PRZYSZŁOŚĆ?**

**HOW TO START
TRYING TO ACT
AS IF THERE'S
GOING TO BE
A FUTURE?**

KLAS BURGER _ THE FUTURE WORKS

„JAK SPRÓBOWAĆ DZIAŁAĆ TAK, JAKBY
ISTNIAŁA JAKAŚ PRZYSZŁOŚĆ?”
CZĘŚĆ CYKLU „THE FUTURE WORKS”

„Jak spróbować działać tak, jakby istniała jakaś przyszłość?” jest o mnie i o tobie: jak postrzegamy siebie nawzajem? Kiedy „my” staje się straszne? Kiedy zamienia się w zabawę?

Wcześniejsze części cyklu „The Future Works miały miejsce w Boxmeer (NL), Bredzie (NL) i Moengo (SR). Wszystkie prace są działaniami mającymi na celu zbadanie postrzegania problemów społecznych. Tym razem „The Future Works” zawitało do Wrocławia. Dokładniej: na koczowisko przy ul. Kamińskiego. Jeśli tam byliście, znacie to miejsce.

Broszura towarzyszyła instalacji autorstwa Klaasa Burgera, która została zaprezentowana 28 listopada 2015 roku w „Łokietka 5 – Infopunkt Nadodrze”.

Instalacja ukazywała cztery różne punkty widzenia „nas” – współistnienia w społeczeństwie, w nawiązaniu do sytuacji mieszkańców koczowiska przy ul. Kamińskiego.

Projekt powstał w ramach Programu Rezydencji Artystycznej A-i-R Wro / Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Program A-i-R Wro został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

HOW TO START TRYING TO ACT AS IF THERE'S GOING
TO BE A FUTURE?

PART OF THE FUTURE WORKS

HOW TO START... is about you and me: how do we watch each other?
Who is 'we'? When 'we' becomes scary? When it turns into fun?

Earlier parts of The Future Works took place in Boxmeer (NL), Breda (NL), Moengo (SR). All works are local interventions. This time The Future Works comes to Wrocław. More specific: to Kamińskiego Street Settlement. Or Koczowisko. Or whatever it is called. When you have been there, you know the place.

This booklet is part of an installation presented on Saturday 28 November 2015 in Łokietka 5 - Infopunkt Nadodrze. This installation shows four different points of view on 'we' in relation to the settlement at Kamińskiego Street.

The project was realized within the Artist-in-Residence Programme A-i-R Wro / European Capital of Culture Wrocław 2016. A-i-R Wro Programme is co-financed from the funds of the Ministry of Culture and National Heritage of Poland.

CIEMNOBRĄZOWY DREWNIANY DACH

1_11_2015

Ciemnobrązowy drewniany dach rozpościerał się ponad naszymi głowami. Wyszliśmy z pociągu i powoli próbowaliśmy się odnaleźć. Ogłuszył nas hałas podróżnych, pociągów i miejskiego ruchu. Zebraliśmy bagaże i ruszyliśmy w dół po schodach. Pod peronami rozciągał się labirynt z drewna, betonu i żółtych płytek, po których dreptały tysiące stóp. Staliśmy we dwójkę, a wokół nas tłoczyli się podróżni i cała masa innych ludzi: bezdomni żebrający o pieniądze albo drzemający na ławkach, Cyganie sprzedający kwiaty i starsza pani prosząca ludzi o pomoc. Przechodnie, których pytaliśmy o wyjście z tego labiryntu, nie byli w stanie odpowiedzieć po angielsku. Razem z dziewczyną trafiliśmy do Polski po raz pierwszy. Dla nas był to początek pięknego lata miłości i podróży. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że w nadchodzących latach nasza miłość się skończy, a życie obróci się o 180 stopni.

Wracając do Wrocławia po ponad dziesięciu latach widzę, jak bardzo się zmieniłem. Zresztą nie tylko ja, bo sam Wrocław też się zmienił. Dach dworca kolejowego jest jasny i czysty, podobnie jak przejście podziemne i skwer przed gmachem głównym. Niezmienne są tylko ławice podróżnych przewijające się przez dworzec. Nie ma za to praktycznie podejrzanych osób: natknąłem się co najwyżej na dwóch lub trzech bezdomnych. Wydaje mi się, że rozumiem logikę tej przemiany. Takie procesy zachodzą w całej Europie: liberalni politycy zarządzają rewitalizację, której celem jest przyciągnięcie turystów. Do tego dochodzi ambicja, pieniądze i kilka osób w mundurach na straży prawa i porządku. Ale co się stało z tymi ludźmi, których pamiętam z mojej pierwszej wizyty?

THE DARK BROWN WOODEN ROOF

1_11_2015

The dark brown wooden roof was above our heads. Getting of the train, it took us some time to orientate. First there was the noise of the travellers, the trains and the traffic surrounding the building. We took our luggage and walked down the stairs. Under the platforms was this labyrinth of wood, concrete and yellow tiles packed with people. It was the two of us, amidst the travellers and the others: the homeless, begging for money, or taking a nap on some of the benches, gypsy's, selling flowers and an old lady asking for help. The people we asked for help to find our way out of this maze were unable to answer our English. My girlfriend and I arrived for the first time in Poland. It was the start of a beautiful summer of love and travelling. We were completely unaware of how our love would end and our lives change in the years to come.

Returning to Wrocław after more than a decade, I feel how I altered. But also Wrocław changed. Now the roof over the railway station is light and clean, as are the underpass and the square in front of Wrocław Główny. Still everytime a group of travellers comes and goes. But the other people are gone: just two or three homeless are left. I understand what is needed for a prestigious change like this. It's a common thing everywhere in Europe: a liberal politician making public space ready for tourists, for a city's pride. Mostly with this comes ambition, money and some people in uniforms maintaining law and order. But where are the other people?

W DZIEŃ MOJEGO PRZYJAZDU JEST CIEMNO

6_11_2015

6 listopada 2015. Kiedy udaje mi się dotrzeć do Szkoły Podstawowej nr 20 przy ulicy Kamińskiego, jest już zmrok. Fasada pocięta jest rzędami okien emitujących pomarańczowawe światło. Mariusz, pali papierosa, stojąc na chodniku przed zamkniętą bramą szkolną. Witamy się i idziemy do sklepu na rogu ulicy. „Nie wypada tak z pustymi rękoma”, mówi Mariusz. „Weźmy jakąś kawę”. Do kawy kupuje jeszcze paczkę papierosów: „To dla mnie. Właśnie wypaliłem ostatniego”. Uśmiecha się. Wychodząc ze sklepu, zwraca się do mnie: „Wejdźmy tylnym wejściem, to ominiemy psy”.

Znam Mariusza od sześciu miesięcy. Pracuje w Nomadzie, organizacji pozarządowej zajmującej się problemami osób wykluczonych społecznie. Najpierw wymienialiśmy się e-mailami, a potem zostaliśmy przyjaciółmi na Facebooku. Według informacji umieszczonych na profilu, z zawodu jest aktorem. Od czasu mojego przyjazdu do Wrocławia udało nam się już spotkać w realu. Przyznał, że nie jest pełnoetatowym aktorem, ale kiedyś pracował w teatrze. Początek naszej współpracy nie był łatwy. Chciałem znać harmonogram, ale ani on, ani reszta pracowników Nomady nie byli w stanie go określić. Jak ustalić harmonogram pracy z ludźmi, którzy bezustannie walczą o przetrwanie? Przeszliśmy przez ulicę, skręciliśmy w prawo, potem w lewo i minawszy kilka domów, znaleźliśmy

się na niewybrukowanej ścieżce. Ledwo byłem w stanie rozróżnić kontury, bo nie docierało tu światło latarni ulicznych. Ponad naszymi głowami rozpościera się ciemne niebo, a na nim pojedyncze gwiazdy. Na lewo wymacałem kępę krzaków, a w moje nozdrza uderzył zapach kurzu i dymu. Ścieżka przeszła w szerszą drogę, usłaną dywanami. W mroku dostrzegłem zarysy domów, stojących w rzędach po obu stronach alei. „Dom” to za dużo powiedziane: były to raczej stojące obok siebie szopy. Na progu każdej z nich wisiała goła żarówka. W drzwiach drugiej chaty zobaczyłem dwóch mężczyzn i dziewczynę – czekali na nas.

Dociera do mnie, jak bardzo jestem zdenerwowany. Ale po kilku sekundach rozmowy zaczynam się uspakajać. Pierwszy z mężczyzn ma na imię Ciurar. Drugi to Maciek, współpracownik Mariusza z Nomady. Córka Ciurara wita się ze mną uściskiem ręki. Nie dosłyszę jej imienia, ale zanim uda mi się poprosić, by je powtórzyła, dziewczyna znika we wnętrzu domu. Podbiega do Maćka i chwyta go za obie nogi. Maciek macha nam na pożegnanie i znikają razem w ciemności. Gdzieś z oddali wyłaniają się sylwetki nadciągających ścieżką kobiet. Ciurar zaprasza nas do środka: „Wchodźcie”. Otwiera drzwi pierwszej budy. Schylam się, by przejść przez próg i w twarz uderza mnie ciepło. „Witajcie w moim domu”. Ciurar uśmiecha się do nas zachęcająco.

IT'S DARK WHEN I ARRIVE

6_11_2015

It's dark when I arrive at Szkoła Podstawowa nr 20, Kamenskiego Street. Rows of schoolwindows are visible in orange light. Mariusz, smoking, stands on the sidewalk in front of the closed gate of the schoolyard. We say hello to each other and walk into a shop on the streetcorner at the other side: 'Let's bring something with us,' Mariusz says. 'Coffee for example.' With the coffee he buys a pack of cigarettes: 'Just for me. I just smoked my last one.' A smile is on his face. Walking outside, he says: 'Let's take the back entrance, to avoid the dogs.'

I know Mariusz for half a year now. He works at Nomada, a non governmental organisation working with people outside mainstream society. First we e-mailed, then we became friends on facebook. His profile says he's an actor. Since my arrival in Wrocław we also met in real life. He told me he's not a full time actor, but used to work at a theater. Making plans together was not easy. I wanted to have some kind of a schedule, but neither he nor his colleagues could help me with this. There are no schedules when you're working with people who are struggling for survival. We cross the street, walk right, then left along some flats and another left, on an unpaved path. I can hardly see, because we're out of the range of streetlights now. Above our heads some stars are visible.

I feel bushes to the left and smell dirt and a trail of smoke. Then the pathway broadens. Carpets are covering the path now. Some houses become visible, standing in rows at both sides of the alley. Maybe the word 'house' is misleading: it's more a row of sheds. Each has his own light bulb above the door. Next to the first one two guys and a girl await us.

I feel my nerves. But they are gone at first contact. The guy is called Ciurar, the other one is Maciek, co worker of Mariusz at Nomada. Ciurars daughter gives me a swift hand. I can't understand her name, but she's gone already. She runs towards Maciek and grabs both his legs. Maciek waves and disappears in the dark behind us. From the other side some women appear on the pathway. Then Ciurar invites us in: 'Come.' He opens the door of the first shack. I feel the heat coming from inside, when I bow down my head to enter. 'Welcome to my home,' Ciurar smiles.

PODOBNE DYWANY

6_11_2015

Podłoga wewnątrz wyłożona jest takimi samymi dywanami, jak ścieżka prowadząca do chatki. Zresztą nie tylko podłoga: dywany zdobią też ściany i sufit. Pomieszczenie ma około 5 metrów szerokości i 8 metrów długości. Nad żelaznym piecykiem własnego wyrobu suszą się świeżo wyprane ubrania. Ciurar prowadzi nas na tyły i sadza na stosie ułożonych na podłodze materaców. Jego córka dostawia nieduży stolik z krzywymi nogami i przyłącza się do nas. Obserwuję ją, gdy reszta rozmawia po polsku. Bierze mnie za rękę i zaczyna grać w jakąś grę: osoba, której uda się wycofać rękę zanim dosięgnie ją uderzenie, wygrywa. W tym momencie do pokoju wchodzi kobieta, które widziałem wcześniej. Ciurar pyta, czy znam niemiecki i przedstawia mnie swojej żonie, która trzyma w ramionach dziecko. Na tyle na ile znam niemiecki, wnioskuję, że niemowlę to jego córka. Dziewczyna, która wciąż dotyka mojej ręki musi być zatem jego siostrą.

„Mieszkam tu od pięciu lat”, wyjaśnia Ciurar. „Jestem Rumunem. Życie w Rumunii jest trudne: nie miałem tam pracy, jedzenia ani domu. Tutaj jest ok. Tu jesteśmy razem. Mój brat mieszka w baraku obok.

Inni ludzie mają domy w Rumunii, ale ja nie mam. To wszystko, co posiadam. Jest tu zimno w zimie, zwłaszcza dzieciom”. Teraz Mariusz gra z dziewczyną w grę z dłońmi. Ona uderza w jego ręce, a on je łapie i zamyka w swoich dłoniach. Żona Ciurara leży na materacu za plecami męża.

„Wrocławianie nas nie lubią. Jestem Cyganem z Rumunii. Policja powtarza nam: <<Nie ma tu dla was miejsca>>. Ale ja nie jestem przestępcą i Nomada naprawdę nam pomaga”. Powtarza to, co powiedział wcześniej: „Ten barak to wszystko, co mam. Tutaj możemy być razem. I naprawdę nie wiem, dlaczego Wrocławianom tak to przeszkadza. Kilka lat temu ludzie rzucali płonące butelki w kierunku baraków. W środku były małe dzieci i starcy! Ludzie, którzy tak postępują, nie lubią innych”.

SIMILAR CARPETS

6_11_2015

Similar carpets as outside lay in the room I enter. And it's not only the floor: also walls and ceiling are covered with cloth. The space is approximately 5 metres wide and 8 long. In the front freshly washed clothes are drying above a handmade iron stove. In the back Ciurar offers Mariusz and me some piled mattresses as a seat. His daughter takes a small table with crooked legs and joins us. I watch her while a conversation in Polish is going on. She takes my hand and starts to hit me. Slowly it becomes some kind of game: the one who pulls back at the moment the caressing changes into slapping wins. Then the women I saw outside come in too. Ciurar asks if I'm able to understand German and introduces me to his wife. She is carrying a baby on her arms. Out of his German I understand this is his daughter. The girl who is still touching my hand appears to be his sister.

'I am here now for five years,' Ciurar explains. 'I am Romanian. Life is hard in Romania: I have have no work, no food and no home.'

But here it's ok. Here we are together. My brother has a barrack here also. The other people have homes in Romania. I don't have. This is all I have. This place is cold during winter, especially with children.' Now Mariusz is playing a similare game with the girl. She hits his hands and then he holds her hands within his. Ciurars wife lies down behind him on the matrasses.

'People from Wrocław don't like us. I am a gypsy from Romania. The police tells us: "There is no place for you here." But I am not a criminal and Nomada really helps us.' He repeats what he said before: 'This barrack is all I have. Here we are together. I really don't know why the people from Wrocław don't like us. Some years ago people were throwing fire towards a barrack. Small children and old people were inside! People who do these things don't like other persons.'

ŹLE SPAŁEM

10_11_2015

Źle spałem. Czuję, jak mój organizm pozbywa się alkoholu z ostatniej nocy. Z mojego łóżka widzę migającą na biało diodę w telefonie. Wyciągam rękę i odblokowuję ekran kciukiem. Wiadomość na Whats-appie pochodzi z nieznanego mi holenderskiego numeru. „Zadzwoń do mnie”, napisano o 08:57. Sprawdzam zdjęcie profilowe wyświetlane obok numeru i rozpoznaję jedną z rodzin romskich, które poznałem w Bredzie. Chociaż nie lubię tej formy komunikacji, odpowiadam: „Co się stało? Nie ma mnie teraz w NL. Kim jesteś?” Dziewczyna jest online i reaguje szybko: „Azra”. Pamiętam ją – to bardzo młoda matka. Rok temu, w ostatnich dniach przed narodzinami jej trzeciego dziecka, została aresztowana przez policję jako pasażerka w skradzionym samochodzie. Policjant nie chciał wierzyć, kiedy powiedziała, że ma skurcze. Więc urodziła dziecko siłami natury w celi.

Naciskam przycisk „zadzwoń” na ekranie. Azra gra w otwarte karty: „Potrzebuję pieniędzy, albo stracę dom”. Pytam o jej męża. „Jest w więzieniu, bo nie zapłacił jakiejś kary”. Czy jest ktoś, kto byłby ci w stanie pomóc? Azra mówi, że jeszcze dziś odwiedzi ją Stefanie, pracownica socjalna z Bredy, zaangażowana w pomoc młodym matkom. „To czemu nie czekasz na nią?” „Ona nie odpowiada na moje wiadomości”. „Ale masz z nią dzisiaj spotkanie, prawda? Bądź cierpliwa”. Azra milknie na chwilę. „Masz rację. Zawsze pomagasz mi w taki prosty sposób”. Przez chwilę czuję się głupio. Lubię z nią rozmawiać.

I DIDN'T SLEEP WELL

10_11_2015

I didn't sleep well. I can feel my body getting rid of the alcohol of last night. Next to my bed the white led-signal on my phone flashes. I reach out and unlock the screen with my thumb. The Whats-app message is from a Dutch cellphone I don't know. 'Call me,' it said at 08:57. I check the profile picture attached to the number and recognize one of the Roma families I know from Breda. Although I don't like them approaching me this way, I answer: 'What's wrong? I'm not in NL. Who are you?' She's online and responds quickly: 'Azra.' She is a very young mother. One year ago, in the last days of pregnancy of her third child, she was arrested by the cops because she was with someone driving in a stolen car. The police officer didn't believe her when she told she could feel contractions. So she gave birth to her last child completely on her own in a police cell.

I press the 'Call'-button on my screen. She has this simple style of communication: 'I need money, because I will lose my home.' I ask about her husband. 'He is in jail, because he couldn't pay some fines.' 'Is someone able to help you?' Azra explains Stefanie, a social worker from Breda, engaged in helping young mothers, will come later this day. 'Why not wait for her?' 'But she doesn't answer to my messages.' 'But you have an appointment with her today, isn't it? Just be patient.' She is silent for a moment. 'You are right. You always help me in this simple way.' For a moment I feel stupid. I always like her when we talk.

Święto Niepodległości. Obserwuję 6. Marsz Patriotów. Ludzie obnoszą się publicznie ze swastyką.

11_11_2015

Ataki terrorystyczne w Paryżu.

13_11_2015

Podczas protestów zwolennicy prawicy palą kukłę Żyda na Rynku we Wrocławiu.

18_11_2015

National Independence Day. I watch the 6th
March of the Patriots. A swastika is openly carried
through public space.

11_11_2015

Terrorist attacks in Paris.

13_11_2015

Right wing protestors burn the effigy of
a Jew on Central Square in Wrocław.

18_11_2015

OTWIERAM BRAMĘ

22_11_2015

Otwieram bramę. Ponieważ nie ma dzwonka, pukam do drzwi. Z czeluści mieszkania dobiega szczekanie psa. Po jakimś czasie drzwi otwiera wielki facet. Jest grubo po trzydziestce, ale ma bardzo zadbane, wytrenowane ciało. Wciąż ma na sobie piżamę. Gdzieś z głębi domu wyskakuje Border Collie. Wyciągam rękę i próbuję go pogłaskać. Liże mnie w rękę i wybiega na podwórze. Przedstawiam się facetowi i pytam o koczowisko rozciągające się za jego domem.

„Jestem Maciek. Nie znam tych ludzi. Nie przeszkadzają mi jakoś szczególnie. OK, czasem jest tam trochę głośno. Lubią imprezować nocami”. Nagle przerzuca się na język polski.

Kamila, moja tłumaczka, wkracza do akcji. Po pewnym czasie spuszcza swojego psa ze smyczy. Yorkshire Terier zaczyna bawić się ze znacznie większym Collie.

Przyglądam się Kamili i Maćkowi, a następnie wtrącam się, pytając czy zna kogoś z koczowiska.

Kręci głową. „Nie podoba mi się ich kultura. Żyją na koszt innych ludzi.

Chodzą na żebry, mają wodę i prąd za darmo. Ich samochody są większe i droższe od mojego, niektóre kosztują ponad 10.000 zł. Skoro są tacy biedni, powinni jeździć jakimiś gratami”.

„Chciałbym zrobić zdjęcie koczowiska z twojego okna”.

„Proszę bardzo, ale nie dzisiaj. Przyjdź jutro”.

Drzwi do klatki schodowej prowadzącej do mieszkania z widokiem na koczowisko są zamknięte. Kamila dzwoni domofonem do dwóch mieszkań na samej górze. Odbiera jakaś kobieta, której Kamila się przedstawia. Wyłapuję pojedyncze informacje – imię Kamili, nazwę uniwersytetu, na którym wykłada oraz moje imię. Mówi jej, że jestem artystą z Belgii. To nieprawda. Pochodzę z Holandii, ale błąd Kamili mnie rozśmiesza. W walizce mam czarną kurtkę footballową ze złotymi literami BELGIA. Uśmiecham się na tę myśl. Rozlega się dźwięk przycisku do otwierania drzwi i wchodzimy do bramy. Kierujemy się schodami w górę.

W drzwiach górnego mieszkania pojawia się ktoś inny niż kobieta, z którą Kamila rozmawiała przez domofon. Nie jest chętna do rozmowy. Ale potem Kamila mówi coś i kobieta nagle otwiera drzwi. Pozwala mi zrobić zdjęcie koczowiska ze swojego balkonu.

Tymczasem Kamila rozmawia z kobietą, której miły głos powitał nas w domofonie.

Następnie pyta: „Widziałeś program, który oglądała? To było Disco Polo. Taki kanał, na którym puszczają coś pomiędzy disco a polskimi pieśniami ludowymi”. Kamila zmienia ton. „Trochę trwało zanim udało ci się zrobić zdjęcie. Ja w tym czasie miałam okazję porozmawiać z nią o koczowisku. Wyglądała na naprawdę zmęczoną tematem”. <<Proszę, zabierzcie ich stąd – wywieźcie gdzieś na wieś i dajcie im mieszkania>>, powiedziała. „Kradną ze sklepu i z naszych ogrodów, wspinają się nawet na kosze do śmieci”. Ponoć pies sąsiada został zagryziony przez jednego z psów cygańskich. „Nikt nam nie pomaga. Ani samorząd, ani Nomada. Zostawili nas bez żadnego wsparcia. Zaprosiłam ludzi z Nomady do mojego domu, ale nikt nie przyszedł. Wszyscy ci ludzie przychodzą i odchodzą. Tymczasem ja muszę tu mieszkać cały czas”. Tak właśnie powiedziała.

I OPEN THE GATE

22_11_2015

I open the gate. Because there is no bell to ring, I knock the door. A dog barks somewhere in the house. After some moments a big guy opens. He is late in his 30s, has a trained body and is still in his pyjama. Then a Border Collie jumps outside.

With my hand I reach out to the dog. He licks my hand and runs into the yard. I introduce myself to the guy and ask about the settlement behind his home.

'I'm Maciek. I don't know these people. It's not a problem to live near them. OK, sometimes it's a little loud. They like to party at night.' Then he changes to Polish.

Kamila, who is with me to translate, takes over. After some time she enters like me and releases her dog. The Yorkshire Terrier starts to play with his much bigger counterpart.

I watch them talk. Then I ask Maciek if he knows some of them.

He denies. 'I don't like their culture. They live on somebody's else's costs. They go begging, they get water and electricity for free. They have bigger cars than I have, worth more than 10.000 zloty. If they are really poor they should have poor cars.'

‘I would like to make a picture of the settlement from one of your windows.’

‘You’re welcome, but not today. Come back tomorrow.’

The door to the staircase of the flat facing the settlement is closed. Kamila rings the bell of the two top apartments. A lady answers. Kamila introduces herself. Out of the conversation I can make up Kamila’s name, Wrocław University, where she teaches and my name. She says I’m an artist from Belgium. It’s not. I’m from Holland, but I like the mistake. In my suitcase I have this black football jacket, on it in golden letters BELGIUM. I smile. Then a buzzer sounds, Kamila opens the door. We walk upstairs.

The lady living in the apartment on top of the staircase appears to be someone else than the one Kamila was talking to. She doesn’t want to talk. But then Kamila says something and suddenly she opens the door. I can take a picture of the settlement from her balcony. Meanwhile Kamilla talks to the nice woman.

Afterwards she asks: ‘You saw the tv-channel she was watching? It was Disco Polo. It’s this channel playing music in between disco and Polish folk songs.’

Kamilla changes tone. 'It took you some time to take the picture. Because of that I could really talk with her about the settlement. She looked really tired of the subject. "Please, take them somewhere to the countryside and give them flats," she said. "They steal from the shop and from our gardens, they climb into the garbage bins." She told the dog of her neighbour was killed by one of the Gypsy dogs. "Nobody helps us. Not the local government, not Nomada. They leave us alone. I invited people from Nomada to my home, but they didn't come. All these people come and go. But I have to live here all the time." That's what she told.'





Stowarzyszenie Nomada 12 listopada 2015 roku zorganizowało dla dzieci mieszkających przy ulicy Kamińskiego, warsztaty zatytułowane: jak zbudować własny instrument muzyczny?

On 12 November 2015 Nomada Stowarzyszenie organised for children living in the settlement at Kamińskiego Street a workshop: how to build your own musical instrument?

COKOLWIEK SIĘ STANIE PRZERZUCAJĄC MOST DO KULTURY MAINSTREAMU

„Mamy podobne charaktery: najpierw opanowują nas emocje, dopiero później dopuszczamy rozum. Płaczę jak oni. Jestem tak samo emocjonalna. To podobieństwo pozwala nam sobie ufać”. Olimpia od dwóch lat pracuje w środowisku romskich kobiet z Kamieńskiego. „Zanim podjęłam się tego zadania, byłam zaangażowana w scenę muzyki eksperymentalnej. Jednak to mi nie wystarczało. Chciałam pracować jako aktywistka. Gdy zaczynałam pracę z Romami, to podobieństwo charakterów było naszym punktem wyjścia i pozwoliło nam znaleźć wspólny język”.

Aby zbliżyć się do ludzi ze wspólnoty, Olimpia rozpoczęła naukę języka romskiego. „Ich świat kręci się wokół życia rodzinnego. Nie mają słów odnoszących się do wiedzy i edukacji, ani oficjalnego języka pisanego. Ale potrafią odczuwać tak samo głęboko jak reszta ludzi. I mają znacznie szerszy krąg najbliższych. Moja rodzina składa się z 4 osób. Ich rodziny liczą około 20. Są także wrażliwsi, głębiej i uważniej doświadczają świata – coś, co my zatraciliśmy obracając się w kulturze mainstreamu”.

„Łatwo nam się ocenia Romów”, mówi Maciek, kolega Olimpki. „Mówią i wyglądają inaczej niż my. Ich koncepcja rodziny znacznie różni się od naszej”.

„Większość postrzega ich jako zamkniętą społeczność”. Olimpia wstaje i zakłada płaszcz. Spieszy się na spotkanie. „To nieprawda. Na to wrażenie składa się poczucie dumy i wstydu jednocześnie. Dumę czerpią ze swojej narodowej tożsamości. Ale równocześnie jest ona dla nich źródłem wstydu. Cały czas muszą walczyć o przetrwanie”. W progu Olimpia dodaje: „Romowie są narodem bez ojczyzny i rządu”.

Maciek zaczął pracować z Romami z ulicy Kamieńskiego wcześniej niż Olimpia. „Pierwsza wizyta była dla mnie szokiem: nigdy nie byłem w podobnym miejscu. Jak oni mogą tak żyć? Wtedy podeszła do mnie grupka dzieci i zaczęliśmy się bawić. Spędziliśmy razem bardzo miło czas”.

„Powoli zacząłem się tam czuć pewniej. Teoretycznie zdawałem sobie sprawę z tego, że ludzie potrzebują czasu, żeby oswoić się z nowym środowiskiem. Jednak dopiero tutaj zrozumiałem sedno tego procesu: musieliśmy się dotrzeć”. Maciek milknie na chwilę. „Sytuacja Romów we Wrocławiu, w Polsce, w całej Europie nierozzerwalnie łączy się z problemami, z którymi boryka się cały świat. My mamy tendencję do komplikowania spraw, a Romowie nie. My nastawiamy się na indywidualny rozwój, oni czują się odpowiedzialni za swoje rodziny.

W naszej mainstreamowej kulturze zatracamy umiejętność prostolinijnego myślenia, poczucie solidarności i sprawiedliwości. Nie wyobrażam sobie żyć jak oni. Ale stale się uczę”.

Maciek prostuje się. „Cokolwiek się zdarzy, Romowie przetrwają. W Rumunii byli niewolnikami przez 500 lat. Przetrwali okrucieństwo wojny. Oni mnie nie potrzebują, a jednak obdarzyli mnie zaufaniem. Pozwalają mi zabierać swoje dzieci do muzeum czy na basen. Tłumaczę im słowa lekarza, którego nie rozumieją. Nie wiem, na ile moje działania są pożyteczne. Dzieci chodzą do szkoły, uczą się polskiego. Będą lepiej wykształcone niż ich rodzice. Ale jaki to będzie miało wpływ na dynamikę relacji w społeczności romskiej? Uczę się od nich jak ufać innym i w miarę upływu czasu czuję się tutaj bardziej bezpieczny”.

Olimpia Świst i Maciek Mandelt pracują dla Stowarzyszenia Nomada we Wrocławiu. Na stronie internetowej organizacji czytamy: „Nomada jest odpowiedzią na poczucie niesprawiedliwości, jest reakcją na wszystkie sytuacje, które są krzywdzące wobec innych ludzi, szczególnie tych, którzy są uznawani przez państwo i społeczeństwo jako obcy/inni z marginesu, ale też jej samej jako obcej. Nomada jest ruchem. Ciągła podróż daje szansę na zrozumienie sytuacji drugiego człowieka. Raz jest obywatelką, innym razem jest imigrantką opiekującą się cudzymi dziećmi i tęskniącą za własnymi”.

WHATEVER HAPPENS_ THE BRIDGE TO MAINSTREAM SOCIETY

‘We have this common temper: first comes emotions, then comes brains. I am crying like them. I am emotional like them. This makes us trust each other.’ For two years now Olimpia is working with Roma women from Kamienskigo Camp. ‘Before I was working within this scene of experimental music. But it was not important enough to me. I wanted to operate in a more activist way. Starting to work with this Roma community, I found this common temper as basis for faith in each other.’

To get close to the people Olimpia started to learn Roma language. ‘They just deal with family lives. They have no words for knowledge or official education, no written language. But their feelings are as deep as mine. And they have much more people to share with. I am used to share with my family: 4 persons. They share with theirs: 20. So they have a much wider sphere of perception – something we lost in mainstream society.’

‘It is really easy to judge Roma,’ Maciek, a colleague of Olimpia, adds. ‘They speak and look differently. Their concept of family differs from ours.’

‘People think their community is closed.’ Olimpia stands up and puts on her coat. She has to leave for a meeting. ‘It’s not. It is this combination of pride and shame. Pride of their identity as a people.

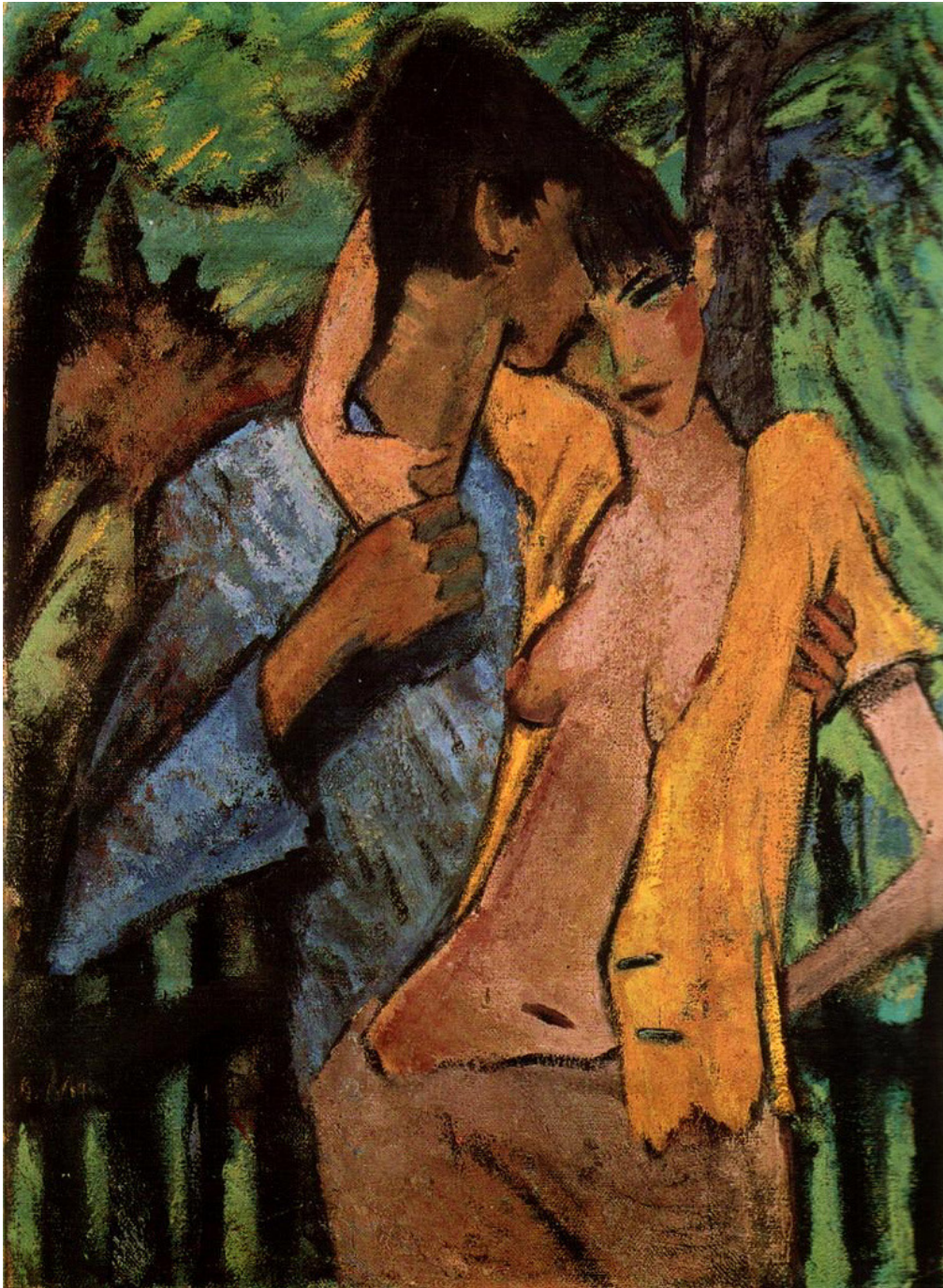
But also shame: all the time they need to struggle for survival.’ She adds, just before quitting: ‘Roma are a people without government or country to rely on.’

Maciek started to work with the people from Kamienskigo Street Settlement before Olimpia. ‘Going there for the first time was shocking: I had never been in a place like that. How do these people live? But then some children started to play with me and we had a good time.’

‘Going there on a regular basis I grew in confidence. Of course, I knew it in theory: people need time. But with them, I discovered in real life: you need to learn to know each other.’ Maciek is silent for a moment. ‘The situation of Roma in Wroclaw, in Poland, everywhere in Europe, is connected to problematic issues from the modern world. We complicate, they don’t. We think of individual growth, they feel responsible for their family. In our mainstream society we are loosing skills like simple thinking, solidarity or a feeling of justice. I know, for me, their life is impossible to live. But I learn.’

Maciek sits up straight. 'Whatever happens, Roma will survive. They have been slaves in Romania for 500 years. They survived the atrocities of the war. They don't need me. But they trust me. They allow me taking their children to a museum or a swimming pool, or talking to a doctor they don't understand. I am still not sure the things I do are good for them. The kids go to school, they learn Polish. They will know more than their parents. What effect this will have on respect within Roma community? But I learn from them about trust. I feel more safe when I am with them.'

Olimpia Swist and Maciek Mandelt work for Nomada Association in Wroclaw. The website of the organisation states: 'Nomada is a response to the feeling of injustice, it is a reaction against any situation where people are marginalized by society and by the state. Nomada is a movement that seeks deep understanding of the situations of these so called "alien" or "other" people. At times, Nomada is a citizen. At other times, Nomada is an immigrant taking care of someone else's child while longing for its own.



Otto Mueller, Kochankowie cygańscy lub Dwoje kochanków, 1919, Museum der bildenden Künste, Lipsk. Tytuł obrazu pojawia się w dwóch wersjach: czasem słowo „cygańscy” jest pomijane.

Otto Mueller, Gypsy Lovers or Two Lovers, 1919, Museum der bildenden Künste Leipzig. The title of this painting changes: sometimes the word Gypsy is used, sometimes it isn't.

NIE MA NIC NOWEGO WE WSZECHŚWIECIE: GYPSY MUELLER

Postawy ksenofobiczne

Po pierwszej wojnie światowej, podczas której walczył po stronie niemieckiej, Mueller przyjął w 1919 roku posadę profesora na Akademii Sztuk Pięknych w Breslau. W kolejnych latach postawy ksenofobiczne zaczęły się nasilać, doprowadzając do ogólnego kryzysu społecznego. W 1920 roku w prasie socjalistycznej ukazała się recenzja wystawy, na której wystawiono kilka spośród obrazów Muellera: „[Ekspresjoniści] śmieją się ze ścian z widzów, którym obca jest ich koncepcja sztuki”. Ekspresjonizm uznano za przejaw arogancji, a jego przedstawiciele traktowano z wrogością. Ówczesna polityka nie była otwarta na ideę „eksploracji nastrojów i emocji oraz prezentację różnic światopoglądowych”. Nadrzędną potrzebą było budowanie poczucia wspólnoty w walce z zagrażającymi wpływami obcymi.

Akty

Mueller nie przepadał za życiem i pracą w Breslau, ponad nie przedkładał podróż: z cygańskim taborem przewędrował całe Bałkany. Zaczął też nosić cygański amulet na piersi i zagustował w ulubionym jedzeniu Cyganów, boczku, choć – według słów siostry artysty – „wcześniej nie mógł na niego patrzeć”. Malarz zaczął być znany jako „Gypsy Mueller”.

Artysta z upodobaniem malował cygańskie dzieci, dziewczyny, kobiety i pary oraz wozy cygańskie. Wśród częstych motywów znalazły się także przedstawienia Cygańskiej Madonny oraz Adama i Ewy jako Cyganów. Wiele z jego dzieł przedstawia piękne nagie dziewczęta, siedzące samotnie lub w grupach na trawie, w sitowiu lub w wodzie. Postacie odznaczają się ciemną karnacją i uchwycone są w niewymuszonych, bardzo naturalnych pozach. Technika Muellera była bardzo nowoczesna, chociaż – paradoksalnie – można by ją porównać do starożytnych malowideł egipskich: „Starożytni Egipcjanie to dla mnie przykład precyzji i nienagannego rzemiosła”.

Otto Mueller zmarł w 1930 roku na gruźlicę.

Nic nowego

W 1937 roku prace Muellera zostały uznane za „sztukę zdegenerowaną”. 357 jego obrazów i litografii usunięto z kolekcji muzealnych jako niezgodne z pojęciem sztuki i ideałów estetycznych nazistów. 13 jego prac pokazano na „Wystawie sztuki zdegenerowanej” w Monachium w 1937 roku. Miłość artysty do Cyganów została doceniona dopiero po jego śmierci.

Na przykład, jego „Zigeunermappe”, zbiór 9 kolorowych grafik drukowanych w limitowanej edycji, zlicytowano w 1956 roku za 17.600 DM, w 1958 roku za 18.100 DM, a w 1960 roku za 40.000 DM.

Artystyczne motto Muellera brzmiało: „Nie ma nic nowego we wszechświecie”.

THERE IS NOTHING NEW IN THE WORLD_ GYPSY MUELLER

Otto Mueller (1874 – 1930) was a German painter and lithographer, based in Breslau. His works are important examples of German Expressionism.

Xenophobic attitudes

After having fought as German soldier in First World War, Mueller became professor at the Breslau Art Academy in 1919. In the following years xenophobic attitudes were on the rise, leading to a crisis within the city's art community. Socialists press stated in 1920 about an exhibition some of Muellers paintings were in: '[The Expressionists] are laughing from the walls at the poor visitor who is not equal to this concept of art.' Expressionism was considered arrogant and alien. Politics didn't offer much space 'to show the role of moods and emotions and of worldview differences.' Unity was needed to defend against foreign danger.

Nudes

But to life and teaching in Breslau Mueller preferred traveling: he toured with Roma groups in Balkan region. He wore a gypsy amulet on his chest and even started to like the favorite food of gypsies, bacon, 'although he never could eat bacon before,' his sister said. 'Gypsy Mueller' became his nickname.

Mueller painted Gypsy children, Gypsy girls, Gypsy women, Gypsy couples, Gypsy caravans, a Gypsy Madonna and Adam and Eve as Gypsies. His works consists of hundreds of nudes, beautiful girls, sitting alone or in groups on grass, in the reeds or in the water, painted in natural colors, with brown skins: elegant figures in totally frank poses. He painted in a modern way – or the opposite, referring to ancient Egypt murals: ‘They are exemplary to me, also for their pure craftsmanship.’ Otto Mueller died in 1930 of tuberculosis.

Nothing new

In 1937 Muellers works were declared ‘degenerate art’. 357 of his paintings and lythographs were removed out of museum collections, being not in line with the understanding of art and the beauty ideals of the Nazis. 13 of his works were on show in the ‘Degenerate Art Exhibition’ in Munich, 1937.

Otto Muellers love for Gypsies payd off years after his death. For example, his ‘Zigeunermappe’, a collection of 9 color graphics printed in limited edition, was auctioned in 1956 for 17.600 DM, in 1958 for 18.100 DM and in 1960 for 40.000 DM.

Muellers artistic statement was: ‘There is nothing new in the world.’

Źródła cytatów:

Barbara Ilkosz, Paul Klee's visit to Breslau.

Eva Braun, Otto Müller, DER SPIEGEL 51/1963, page 80-83.

Quoting sources:

Barbara Ilkosz, Paul Klee's visit to Breslau.

Eva Braun, Otto Müller, DER SPIEGEL 51/1963, page 80-83.

**JAK ZOS-
TAĆ
TWOIM
SĄSIADEM
?**

**HOW TO
BECOME
YOUR
NEIGHBOUR
?**

HOW TO START BECOMING A CITIZEN OF WROCŁAW

JAK
STAĆ SIĘ
OBYWATELEM
WROCŁAWIA
?

**HOW TO
CHANGE
YOUR
MIND
?**

**JAK
ZMIENIĆ
TWOJE
ZDANIE
?**

